



maty **TYGODNIK**

Rok 3

Gorzów, dnia 27 czerwca 1948 r.

Nr 25



Wakacje w cieniu drzew

Pożegnanie ze szkołą

Przez długi czas nie zadzwonisz
Srebrzysty dzwonku maleńki,
Zegna cię szkółko kochana
Małe serduszek Wisieńki.
Czas mi pożegnać się z tobą
I fruwać lotem jaskółki
W słońce, ku górą, ku morzu
Więc zegnaj mi dobra szkółko.
Czas mi pożegnać się z tobą
Wakacje tuż, tuż za pasem,
Wiatr mi szeleści w łąkach
Łąka pachnie mi lasem.

Wspomnę o tobie szkółko
Śpij sobie zatym grzeczniutko
Z wagonu mego pociągu
Kiedy wyjadę raniutko —
Pozdrowię ciebie serdecznie,
W takt kół zaśpiewam piosenkę,
Wiedz, że to żegnać cię będzie
Malutkie serce Wisieńki.
Pa — do widzenia ma szkółko,
Pa — do widzenia kochana
I mała Wisienka wybiegła z szkółki
Jak ptaszek rozradowane.
Józef Baranowski

Żegnaj nam szkoło!

Nauka w szkole skończona. Rok ostatni przeszedł nadzwyczaj szybko. Już tylko we wspomnieniach naszych żyć będzie.

Ale, zanim odejdzie w przeszłość, zastanówmy się jeszcze nad nim chwilę.

Wielu z Was kończy już naukę w szkole. Może pójdziecie do wyższej, a może inne zajęcie czeka na Was.

Inni znów o jedną klasę posunęli się naprzód. Wszyscy cieszą się i z radością w sercu czekają na odpoczynek.

Drogie Dzieci! W chwili, gdy serca Wasze zatona w modlitwie w czasie szkolnego nabożeństwa, podziękujcie gorąco Jezusowi i Marii za łaski otrzymane w ciągu tego roku szkolnego.

Ileż to razy w trudnych okolicznościach myśl Wasza ulatywała do Marii w pokornej prośbie, a Maria, ta dobra Matka, zawsze spieszyła Wam na pomoc.

Podziękujcie Jej za to. Okażcie się wdzięcznymi Jej dziećmi i czcicielami.

Maria nie zostanie Wam dłużna. Uprosi Wam potrzebne łaski na nową drogę życia, lub czułą otoczy opieką w nowym roku szkolnym.

Złożywszy dzięki Bogu i Marii, zacznijcie wakacje i korzystajcie z chwil wolnych. Bawcie się i weselcie. Radość słoneczna niech opromienia Wasze dni wypoczynku.

Nawet i Wy, którzyście może otrzymali mniej dobre noty, nie smućcie się z tego. Wypoczniecie przez wakacje, umysł nabierze nowych sił i z pomocą Bożą nadrobicie zaległości w przyszłym roku i wszystko będzie dobrze.

A gdy będziecie na wakacjach, może się zdarzyć, że rodzice lub inni ludzie zażądają od Was pomocy w pracy — wtedy okażcie się prawdziwymi Polakami i dziećmi Marii. Dla miłości Jezusa i Marii spełnijcie każdy dobry uczynek.

A zatem miłych i wesołych wakacji!

Emes.

Z dziejów kropelki rosy

W letni, ciepły ranek, poszły dzieci do ogródka podlewać kwiatki. Olek i Julek nosili wiaderem wodę ze studni, zaś dziewczynki nalały koneweczką podlewały swoje grządki, obsadzone rezedą i bratkami.

Wkrótce praca została skończona i dziewczyna udała się do altanki: Julek i Kryśia — z książką, a najmłodsza Hanusia — z łąką, dla której postanowiła uwić wianuszek z drobnych, różowych stokrotek.

Olek przysiadł na stopniach altanki i zdawał się być bardzo zajęty obserwowa-

niem młodych pędów dzikiego wina, którym była opleciona altanka.

Wtem z gałązki, zwisającej nad jego głową, oderwała się kropła rosy i spadła prosto na nos małego botanika.

Spojrzał w górę i ujrzał na liściach dużo takich kropli, mieniących się w słońcu wszystkimi kolorami tęczy.

— Patrzcie, jak ślicznie błyszczy rosa na listkach, zawołał; zerwawszy jeden liść z wiszącą na nim kropłą rosy, pokazał rodzeństwu. Dzieci klasnęły w ręce.

— Jaka ładna ta kropelka, nie ruszajcie jej, wygląda jak brylant odezwała się Krysia, kładąc delikatnie listek na stole.

Olek miał coś właśnie odpowiedzieć siostrze, gdy nagle ujrzały dzieci nadchodzącą ciocię, która, przyjechawszy przed półgodziną, szła przywitać swoich pieszczochów.

— Ach, ciocia przyjechała! zawołała dziatwa, zrywając się ze swych miejsc na powitanie tak miłego gościa.

— Jak się macie, pytała ciocia, całując opalone buziaki siostrzeńców.

— Wejdz z nami, ciotuchno, do altanki, a zobaczysz coś ładnego! powiedziała Krysia, biorąc ciotkę za rękę.

Patrz, ciociu, czy to nie brylant prawdziwy na tym listku spoczywa? brylant czystej wody! wołały ucieszone dzieci.

— Ach tak, jest to brylant w swoim rodzaju, widzę ich tu więcej na listkach wina, odparła ciocia, ale czy wiecie psotniki, skąd one się tu wzięły skoro w nocy deszczu nie było?

— Z pary; odpowiedział z powagą Olek, jako najstarszy w gronie dzieci.

— Dobrze powiedziałeś, pochwaliła ciocia siostrzeńca, ale czy wszyscy wiecie, jak to się stało?

Ach, ciotuchno, opowiedz nam, my tak słuchać lubimy! jednomyślnie podchwyciła dziatwa; a dobra ciocia, usadowiwszy koło siebie na ławce dzieciaki, zaczęła opowiadanie:

Ta kropelka rosy, jak jej inne siostry, teraz jest tylko małą kropelką ślicznie w słońcu błyszczącą; wczoraj jeszcze była parą lekką, łagodną i niewidzialną, unoszącą się ponad naszymi głowami; a które z was wie, skąd się wzięła ta para w powietrzu?

— Ja wiem, odparł Olek: gdy było gorąco, woda, nagromadzona w stawach i na drogach parowała i uleciała w górę.

— Doskonale! Wczorajszy dzień był bardzo gorący, chociaż noc była chłodna. Przez cały dzień ziemia wciągała w siebie ciepło słoneczne, oddając je powietrzu i wszystkiemu, co ją otacza. Po zachodzie słońca ziemia przestała czerpać ciepło od słońca, ale nie przestała wydawać z siebie nagromadzonego ciepła; wskutek tego ziemia chłodziła coraz bardziej, a więc i powietrze, blisko niej będące, stawało się coraz ziemniejsze; cząsteczki pary, należące do tej kropelki, zaczęły zbliżać się do siebie coraz bardziej, aż wreszcie stały się tak ciężkie, że w powietrzu unieść się już nie mogły i spadły na listek. W ten sposób utworzyła się kulka wodna, srebrzysta kropelka rosy.

— Ach, ciociu! Jaki Bóg jest wielki i potężny, jak to wszystko jest mądrze i ładnie urządzone na świecie: nawet taka mała kropelka wody ma swoje przeżycia, wtrącił rezolutnie Julek.

(c.d.n.)



Ulubieniec ptaszków

Rozmowa kót

Już odjazd. Jedziemy
już — już, już — już!
Zasyczał parowóz:
a cóż, a cóż...
I kręcą się koła
szybko, tak-tak —
Przed nimi dalekiej
drogi lśni szlak.
Z kót jedne pytają:
a gdzie? a gdzie?
A inne wołają:
nie-nie, nie-nie!
— **Więc dokądże, dokąd?**
— **Tam-tam! tam-tam!**
— **A znacie tę drogę**
— o, znam! o, znam!
— **A kiedyż spotzniemy**
brak tchu! brak tchu!...
A tamte wołają:
tu-tu, tu-tu!

Przystanek, lecz tylko
minuty dwie,
I pędzi znów pociąg
i w dal się rwie.
A teraz znów wolniej,
bo most, bo most,
I potem już szybko
przed siebie wprost.
Parowóz się dąsa:
puf-puf, puf-puf!
A koła ciekawie
pytają znów:
— Czy Kraków czy Gdynia
czy Łódź, czy Łódź?
A tamte wołają:
nie nudź, nie nudź!
Nie chcecie powiedzieć?
— Nie-nie, nie-nie...
I pociąg w dal pędzi,
w dal mknie i mknie...

M. Ch. S.

Nad morzem

Gdy już zbledną zorze,
o wieczornej porze
z cicha szumi morze.
Szemrzą szare fale:
skargi, szept, żale
płyną w mroczne dale.
O cichym zachodzie,
u brzegu, na wodzie
kołyszą się łodzie.
O wieczornej porze
z cicha szumi morze,
szarych fal bezdroże...

M. Ch. S.

Złość piękności szkodzi! Tak się zwykle mówi, do osób wybuchających gniewem czy złością. Nie jest to jednak bynajmniej zdawkowy frazes, że złość wpływa ujemnie na wygląd człowieka. W zdaniu tym tkwi naukowa prawda. Naukowcy przeprowadzili obserwację ludzi, popadających w stany złośliwego podniecenia i stwierdzili, że u osób tych w chwili napadu gniewu, przestają działać pewne gruczoły, wytwarzające ważne dla przemiany materii soki. Soki te mają za zadanie ułatwić przetwarzanie pokarmów na odbudowę nowych komórek ludzkiego organizmu. Z chwilą wstrzymania działalności owych gruczołów, przemiana materii ogranicza się do mini-

mum, skóra dostaje zmarszczek, włos traci barwki, t. j. siwieje, a twarz i cały wygląd złośczonej się osoby nabiera cech starości i przedwczesnego zużycia.

A więc ostrożnie z gniewem!

UŚMIECHNIJ SIĘ!



Dobry pomysł

Pan Kropka ma stoik w którym trzyma trzy zielone żabki, żeby mu przepowiadały pogodę.

Dlaczego aż trzy? zapytuje się ktoś.

Żeby się mogły między sobą naradzić, zanim coś przepowiedzą.

Pewny siebie

Ach, doktorze! ja się tak boję, by mnie nie pogrzebano żywcem...

O! Niech się pan nie boi. Jeszcze żadnemu z moich pacjentów to się nie przydarzyło.